

(Corriere dello Sport - R.Maida) Rozgrzewał się dwa razy, w dwóch różnych połowach. Pomyślał dwa razy: tym razem jesteście. Tymczasem wstanie z ławki posłużyło mu tylko po to, aby znieść lepiej zimno, które w środę wieczorem w Charkowie było naprawdę nie do zniesienia. Zero minut w Udine, zero minut z Szachtarem. Trudno nie zauważyć: Patrick Schick jest nadal bardzo daleko od Romy czy lepiej iluzji kibiców. Miał być, jeśli nie konkretnie na pozycji, graczem zdolnym do sprawienia o zapomnieniu o Salahu, tymczasem, z powodu serii problemów, pozostał przez pięć miesięcy na peryferiach obszaru technicznego.

W oczekiwaniu na debiut Argentyńczyka Jonathana Silvy, który w niedzielę może otrzymać pierwsze powołanie, tylko trójka graczy kadry rozegrała mniej minuty od Schicka: drugi bramkarz, Skorupski, kontuzjowany Karsdorp, który zerwał więzadło kolana w debiucie i młody Antonucci, 18-letni napastnik Primavera, który zadebiutował w Genui z asystą przeciwko Sampdorii. Schick, w którego inwestycja, rozłożono na lata, może sięgnąć 42 mln euro, przebijając wszelkie poprzednie w historii Romy, nie zasmakował jeszcze Ligi Mistrzów. Nie jest to sposób przemowy, a fakt: na siedem europejskich meczów Romy nigdy nie pozostawił swojego śladu. Nigdy, nawet przez sekundę.

To nie zależało tylko od Di Francesco, który jednak wiele razy podkreślał, że nie widzi go gotowego pod względem mentalnym, ale w szczególności od mięśnia: jeśli Achilles jest słabym punktem pięty, Schick ma swoją piętę achillesową w udzie, dokładnie mięśniu prostym, który padł już trzy razy od dnia jego transferu z Sampdorii. Pierwszy uraz, po którym wpadł w błędne koło, który "staramy się rozwiązać" (słowa Monchiego przed meczem Roma-Sampdoria, w którym Schick miał zagrać) pochodzi z treningu rozruchowego przed meczem z Sampą z pierwotnego terminu, który został przełożony z powodu ulewnych deszczów. Uraz mięśniowy i dwa tygodnie przerwy. Schick zadebiutował po przerwie reprezentacyjnej z Veroną, w finale spotkania, czując ponownie ból, co doprowadziło do dodatkowych badań: 21 września Roma wydała komunikat potwierdzający kontuzję uda, mówiąc też o zaangażowaniu obszaru ścięgowego, precyzując jednak, że "prognoza liczona od dziś to 15 dni". Wiecie kiedy wrócił na boisko Schick? 26 listopada, na kilka minut meczu na Marassi z Genoą: nie po 15, a po 66 dniach od prześwietlenia.

Mógł to być jednak finał wszelkiego zła i początek interesującej historii. Tymczasem na koniec stycznia, z tylko jednym golem z Coppa Italia i rozczarowaniem brakiem trafienia w sytuacji sam na sam z Juventusem, zablokował się kolejny raz. Znowu z tym samym mięśniem. Od tej pory zaczął od nowa, z leczeniem i masażami, aby odzyskać kondycję fizyczną i atletyczną odpowiednią do gry meczów na wysokim poziomie. Di Francesco dał mu kilka chwil gry z Benevento, ale potem wyjaśnił sytuację przed wyjazdem do Udine: *"Schick trenował z wielką regularnością, jestem zadowolony z tego co robi, widzę u niego wzrost mentalny, jest chłopakiem odzyskanym pod każdym względem"*. Tymczasem nie wybrał go ani w Udine, ani w Charkowie, woląc wprowadzić w obydwu przypadkach Defrela, który dogaduje się

lepiej z piłką w tej fazie. Powinien znaleźć swoją przestrzeń w niedzielę z Milanem, jeśli nie od pierwszej minuty, to po przerwie. To niewiele, ale dla Schicka lepszym jest, żeby ponownie nie zamarzł.

Autor: abruzzo